

## Czas burzliwych wydarzeń i wielkich namiętności

Jedną z najważniejszych cezur w dziejach Polski Ludowej wyznacza rok 1956, definitywnie zamykający okres stalinizmu. Rozpoczął się wtedy czas liberalizacji i demokratyzacji życia politycznego i społecznego, większej autonomii od Związku Radzieckiego; zaprzestano stosowania terroru w życiu publicznym, z więzień wypuszczono kilkadziesiąt tysięcy osób oskarżonych o wrogie wobec socjalistycznej ojczyzny działania. Istotne zmiany dokonały się także w sferze kultury – radykalnie zerwano z założeniami realnego socjalizmu podporządkowującego wszelkie działania artystyczne ideologicznym celom. Głęboka transformacja objęła wszystkie dziedziny sztuki, także literaturę.

Na przełomie listopada i grudnia 1956 roku odbył się VII Walny Zjazd Związku Literatów Polskich, pierwszy po wydarzeniach czerwcowych i październikowych tego roku i z tego powodu niezwykle ważny zarówno z przyczyn politycznych, jak i wewnątrzwiązkowych – z pewną przesadą można by powiedzieć, że epokowy dla całego środowiska literackiego. Jarosław Iwaszkiewicz tak o nim pisał w „Twórczości”:

[...] był to zjazd przełomowy, chociaż nie odznaczający się efektownymi momentami. Nie pouczał nas ani Surkow, ani Sokorski, ani Ważyk – jak przed laty. Nie było też znakomitych krasomówczych popisów. Był to zjazd bez gwiazd. [...] Ostatecznie zmiana warty (nie plutonu!) odbyła się w spokoju. Najwięcej namiętności obudziły sprawy polityczne – które trudno było pominąć milczeniem, a to, co się mówiło o literaturze, wypadło zbyt błado lub zbyt pretensjonalnie. [...]

Z tego wszystkiego najważniejsze okazało się to, co przygotowała komisja statutowa. Zmiany w statucie zostały uchwalone przez Zjazd jednomyślnie. Zmiany te oznaczały zresztą nie jakieś nowe eksperymenty, ale powrót do norm dawnych. Do starego, zacnego – ale i skutecznego – pojęcia Związku Literatów jako stowarzyszenia pisarzy broniących swoich interesów moralnych i materialnych, zbierających się co roku nie na wielkie widowisko, ale na rzeczowe obrady, nie celebrujące, nie pouczające, ale poświęcone pracy<sup>1</sup>.

Dokonały się zatem zmiany wyjątkowo istotne dla funkcjonowania ZLP, polegające na odejściu od ideologicznego upolitycznienia w czasach stalinizmu, co znalazło swój wyraz w wyborze nowego prezesa związku, Antoniego Słonimskiego, nowych wiceprezesów: Juliana Przybosia, Michała Rusinka oraz Jerzego Zawieyskiego, a także członków zarządu, funkcjonujących dotąd jako nieoficjalna opozycja (m.in. byli to: Maria Dąbrowska, Mieczysław Jastrun, Stefan Kisielewski, Anna Kowalska).

Ten brzemienny w konsekwencje zjazd – znaczenia którego Iwaszkiewicz z początku nie doceniał bądź nie chciał docenić, czując się odpowiedzialnym za funkcjonowanie związku w latach 1949–1956, kiedy to pełnił funkcję wiceprezesa – przyniósł zmiany zasadnicze. Kazimierz Wyka w swoim referacie krytycznie ocenił lata 1948–1954 i zainicjował ostrą dyskusję dotyczącą „błędów i wypaczeń” minionego okresu. W niesławie odeszli Leon Kruczkowski, prezes ZLP w czasach stali-

nowskich, czy Jerzy Putrament, wiceprezes i przewodniczący podstawowej organizacji partyjnej, a ich miejsce zajęli ci, którzy sytuowali się dotąd na obrzeżach oficjalnego życia literackiego ze względu na swą nazbyt niezależną i wstrzemięźliwą lub niechętną wobec komunistycznej władzy postawę. Przyjęto uchwałę za likwidacją cenzury oraz zniesieniem prohibitów w bibliotekach, postulowano reeuropeizację literatury polskiej oraz umocnienie i rozszerzenie związków z pisarzami emigracyjnymi. Iwaszkiewicza, w przeciwieństwie do Kruczkowskiego i Putramenta, nie rozliczano z jego działalności, ani też nie obarczono bezpośrednią odpowiedzialnością za funkcjonowanie związku po zjeździe szczecińskim, zdając sobie sprawę, że niewiele można było zrobić w czasach całkowitego podporządkowania życia literackiego partyjnym dyrektywom i działaniom aparaczków. Jak pisze Marek Radziwon:

Chociaż Jarosław Iwaszkiewicz był obecny na całym zjeździe, nie zabierał głosu, nie bronił się. Mówił dopiero trzeciego dnia obrad, kiedy wszystkie zarzuty wobec władz zostały sformułowane. Zdobył się, jako jedyny z ustępujących prezesów, na wyznaczenie wymagające odwagi osobistej<sup>2</sup>.

Iwaszkiewicz, tak się przypadkowo złożyło, zabrał głos po Antonim Słonimskim, który pojawił się po chorobie na zjeździe dopiero w tym momencie, by wziąć udział w obradach i wyrazić konieczność usunięcia „pozostałości stalinizmu, zarówno z organizacji państwowych, jak i z umysłu ludzi”, a także, by „korzystać z przywileju swobody”. Zatem słowa nowego, jak się za chwilę miało okazać, prezesa, poprzedziły nieco symbolicznie wypowiedź przedstawiciela ustępującego zarządu. Iwaszkiewicz rozpoczął od przedstawienia swojego stosunku do referatu ustępującego prezesa ZLP, który wyraził w ironicznym i paradoksalnym stwierdzeniu: „Cóż robić, solidaryzuję się [z nim]”. Najbardziej osobistą część swej wypowiedzi zostawił na koniec:

Oskarżają mnie ostatnio, że milczę w szeregu najważniejszych spraw. Rzeczywiście tak się złożyło. Milczenie moje z różnych powodów pochodzi, a przede wszystkim z jednego powodu; uważam, że, a mam wielkie uznanie dla pewnego morału wynikającego z bajeczki francuskiej, jeżeli się jadło końskie łajno, to nie należy potem krzyczeć na dachu. Nasi koledzy nie wszyscy przestrzegają tej zasady. Ja jeszcze tego łajna niedużo jadłem, ale uważam, że bezpieczniej, raczej nie bezpieczniej, a taktowniej jest milczeć. Wszyscy wiedzą, kim jestem, co myślę i jakie jest moje stanowisko w najważniejszych sprawach naszego narodu i wszystkie oskarżenia, które się wyraziły ostatnio w szeregu listów anonimowych i w szeregu rozmów prywatnych, przeminają nad moją głową – mam nadzieję – już prędko. To tyle<sup>3</sup>.

Szczerze wystąpienie Iwaszkiewicza nagrodzono brawami. Po Iwaszkiewiczu i jego uwagach dotyczących Komisji Rewizyjnej i negatywnej oceny wystawionej przez nią ideologicznej postawie ustępującego zarządu głos zabrał Jan Brzechwa, odpowiadając na stawiane mu zarzuty. Na tym tę kwestię zamknęto.

Postawa autora *Paniem z Wilka* zaprezentowana na zjeździe ZLP jest niezwykle istotna, ponieważ stanowi konieczny kontekst dla lektury korespondencji Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów z tego okresu, korespondencji, która nie zawiera, co może dziwić, jakichkolwiek, choćby najdrobniejszych, wzmianek dotyczących krajowych wydarzeń 1956 roku. Warto je tutaj choćby w kilku zdaniach przypomnieć, ponieważ stanowią one bezpośrednie źródła i przyczyny zmian, jakie w efekcie nastąpiły w środowisku literackim. Nie ulega wątpliwości, że okoliczności polityczno-społeczne tego burzliwego czasu silnie oddziaływały także na ówczesne postawy obojga małżonków.

Rok 1956, o czym już była mowa, jeden z najważniejszych w powojennej historii Polski, miał swoje początki zimą, kiedy to na XX Zjeździe KPZR (14–25 lutego) Nikita Chruszczow wygłosił referat *O kulcie*

*jednostki i jego następstwach*, w którym za przerażające zbrodnie systemu został osobiście oskarżony Stalin. Stało się to bezpośrednim impulsem do wydarzeń w Polsce, a także w innych krajach demokracji ludowej. Na skutek tego w PZPR ujawniły się ostre linie podziału i doszło do konfliktu na szczytach władzy, na co dodatkowo miała wpływ śmierć Bolesława Bieruta (12 marca 1956 roku). Aktyw partyjny dzielił się wówczas na dwie względem siebie opozycyjne frakcje: „natolińczyków”, prezentujących stanowisko konserwatywne, zgodnie z którym należy jak najszybciej uspokoić społeczeństwo ostrożnymi działaniami reformatorskimi (np. oskarżając grono osób najbardziej odpowiedzialnych za „błędy i wypaczenia”), oraz „puławian”, dążących do przeprowadzenia demokratycznych zmian w znacznie szerszym zakresie (np. zmiany w zarządzaniu gospodarką, liberalizację cenzury, poszerzenie zakresu swobód obywatelskich). Frakcyjna „wojna na górze” rozgrywała się oczywiście za kulisami oficjalnego życia publicznego, ale miała duży wpływ na dynamikę podejmowanych wtedy politycznych decyzji, zwłaszcza wobec nasilających się społecznych żądań liberalizacji polityki prowadzonej przez partię oraz ukarania winnych za represje i prześladowania w okresie 1948–1955. Swoistą wokandą wolnej myśli stał się wtedy tygodnik „Po prostu”. Na jego łamach atakowano przywileje aparatu, opisywano położenie „pracowników nauki i robotników, podejmowano próby częściowej rehabilitacji AK, podważano kanony dogmatycznego marksizmu, pisano o samorządzie robotniczym, domagano się istotnych zmian w ZMP”<sup>4</sup>. I choć zasadniczo nie kwestionowano fundamentów ideologii marksistowskiej, następowała w istocie „destabilizacja systemu opartego na wymogu jedności poglądów w hegemonicznie rządzącej partii”<sup>5</sup>. W efekcie ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych, rehabilitowano np. skazanego w sfałszowanym procesie generała Tatara, aresztowano funkcjonariuszy bezpieczeństwa, dokonywano pośpiesznych zmian na stanowiskach w rządzie czy sądownictwie. Władza partii okazywała się coraz słabsza.

Punktem kulminacyjnym pierwszej połowy 1956 roku były wydarzenia, które rozegrały się w końcu czerwca. Doszło wtedy do strajku robotników w Zakładach im. Stalina (dawniej fabryki Cegielskiego) w Poznaniu. Postulaty dotyczące kwestii ekonomicznych, które protest zainicjowały, zastąpiono szybko hasłami o charakterze politycznym. Gdy „cegielszczacy” wyszli wraz z robotnikami innych fabryk na ulicę, wznosili okrzyki: „Chcemy jeść!”, „Żądamy podwyżki płac!”, „Precz z komunistami!” czy „Wolne wybory!”. Śpiewano hymn narodowy, zaatakowano budynek Urzędu Bezpieczeństwa, co zmieniło demonstrację w zbrojną rewoltę, przez uczestników traktowaną jak powstanie narodowe. Zamieszki szybko zostały krwawo stłumione, zginęło ok. 70 osób, kilkaset zostało rannych. Wydarzenia „czarnego czwartku” nie uspokoiły społecznego wzburzenia, przeciwnie – w całym kraju masowo solidaryzowano się z robotnikami Poznania, domagano się spełnienia obietnic ekonomicznych dotyczących podwyżek wynagrodzenia i dokonywania rozliczeń, nastroje antypaństwowe i antykomunistyczne stawały się coraz silniejsze. W takiej sytuacji zdecydowano się na zasadniczą zmianę w kierownictwie PZPR – pierwszym sekretarzem został Władysław Gomułka, powracający na polityczną scenę po wcześniejszych bezpodstawnych oskarżeniach o wrogą działalność. Jak pisze Andrzej Paczkowski, znawca powojennej historii Polski:

Powrót Gomułki na pierwsze stanowisko w państwie został przyjęty z niezwykłym [...] entuzjazmem. W całym kraju odbywały się setki zebrania i wieców. Wiele z nich przekształcało się w uliczne pochody. Uchwalano rezolucje popierające kurs demokratyzacji i odnowy, nowe kierownictwo, ale przede wszystkim osobiście Gomułkę. [...] I sekretarz świetnie potrafił wykorzystać nastroje podkreślając – m.in. podczas wystąpienia na półmilionowym wiecu w centrum Warszawy (24 X) – „prawo każdego narodu do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju”<sup>6</sup>.

Postulaty ekonomiczne straciły na znaczeniu. „Na pierwszy zaś plan wydstały się emocje narodowe, żądania niezależności od «Ruskich», odrzucenia stalinowskich wzorców i instytucji»<sup>7</sup>.

Nastroje zbiorowe były w stanie euforycznego uniesienia. Niebawem rozpocznie się proces ich wyciszania i uspokajania, a nawet tłumienia – już 24 października na wiecu odbywającym się na placu Defilad transmitowanym w radio na żywo Gomułka apelował: „Dosyć wiecowania i manifestacji. Czas pójść do codziennej pracy”. Jednak przełom październikowy na długo pozostał dla większości społeczeństwa wydarzeniem o ogromnym znaczeniu, zasadniczą zmianą systemową przywracającą jednostce i zbiorowości podstawowe prawa i swobody. To nie była jedynie liberalizacja starego porządku, to miał być nowy początek suwerennego wreszcie państwa i chronionego przed bezprawiem jego organów obywatela.

O tych dramatycznych i brzemiennej w skutki wydarzeniach, których znaczenie trudno byłoby przecenić, Iwaszkiewiczowie w swoich listach nie piszą. Nie dlatego, że ich wagi nie dostrzegają czy nie doceniają – to nie jest milczenie znaczące. Wynika ono po prostu z faktu, że akurat w momentach najbardziej burzliwych, tzn. w końcówce czerwca czy w październiku 1956 roku listów do siebie nie pisali, ponieważ przebywali wtedy razem w Stawisku i zapewne tam na bieżąco omawiali i komentowali to, co dzieje się w Polsce i na świecie. O tym, że ich te wydarzenia niezmiennie zajmują i emocjonalnie dotykają, świadczą zapisy dziennikowe Iwaszkiewicza. Warto przytoczyć kilka z nich:

Dwa miesiące ciężkich prób i doświadczeń. Wypadki poznańskie wytrąciły mnie całkowicie z równowagi. (16 sierpnia 1956)<sup>8</sup>

W liście do żony z 23 sierpnia Iwaszkiewicz pisze lakonicznie: „W Poznaniu jestem na posiedzeniu grupy poselskiej – mam nadzieję, że to będzie ostatnie dla mnie”.

W dzienniku znajdujemy uzasadnienie jego nastroju:

Przedwczoraj byłem w Poznaniu na naradzie grupy posłów poznańskich [...]. Było to zebranie przedwyborcze, a zarazem pierwsze po wypadkach poznańskich. [...] Ogarnęło mnie przerażenie. Nikt nic nie umiał i nie chciał powiedzieć na temat wypadków. Miałem wrażenie kompletnej bezradności i niemożności ogarnięcia tej tragicznej sytuacji, w jakiej się Polska znajduje. Mówiono bzdury – bo banały im wydarto. [...] Płakać mi się chciało. Nic, nic, nic – nie rozumiem, i, co ważniejsze, nie mogą. Uczucie zbliżania się niezmiernie poważnych zdarzeń – i niemożność przeciwstawienia im niczego. Przede wszystkim żadnej idei. [...] wszystko tragicznie i nieuchronnie zatopione w morzu słowa. Dobrze, że są dyskusje, ale źle, że za dyskusjami nie idą fakty. Mam wrażenie, że nic się nie zmieniło prócz tego, że wszystko można pisać. (Stawisko, 25 sierpnia 1956)<sup>9</sup>

Chyba dawno nie odczuwałem tak piękna i spokoju jesieni. Jestem prawie szczęśliwy. Przyczynia się oczywiście do tego poczucia przeżycie wspaniałych dni 18, 19, 20, 21 października. Jakież to szalenie pocieszające, radosne, naprawdę intensywnie radosne. Tak wiele złego myślałem i mówiłem ostatnio o moim narodzie. A tu nagle taka niespodzianka wielkości. Jakie szczęście, że byłem tutaj z tym wszystkim, że przeżyłem znowu takie dni historii. [...] To było cudowne, olśniewające i naprawdę natychające optymizmem. Teraz już wiadomo, cokolwiek się jeszcze stanie, jesteśmy wielkim narodem. Boże, dzięki Ci za tę chwilę. Po tylu cierpieniach, po tylu wątpieniach – nagle uczucie dumy. [...] Ach, Boże, jakże mnie ta Polska wzrusza i wciąż nie mogę tego wyrazić. (28 października 1956)<sup>10</sup>

Równie poruszające było dla Iwaszkiewiczów zbrojne powstanie rozgrywające się wówczas na Węgrzech, skierowane przeciw reżimowi

komunistycznemu. Wydarzenia rozpoczęły się 23 października 1956 roku w Budapeszcie od solidarnościowej manifestacji z „polskim Październikiem”, a zakończyły 10 listopada krwawym stłumieniem przez wojska radzieckie. W korespondencji Anny i Jarosława można znaleźć kilka wzmianek na ten temat. O wiele szerzej pisze Iwaszkiewicz o węgierskiej rewolucji w dzienniku:

Przeżycia dni wielkich i tragicznych, podłość ludzka i bohaterstwo. Ale przede wszystkim rozczarowanie, wszystkie wielkie hasła silnych tego świata okazały się kłamstwem. Upojeni swoją siłą nie oglądają się na nic – i tylko te biedne i małe państwa, małe narody usiłują zastąpić siłą prawem. I zawsze za to są bite. Nieszczęsne Węgry, nie tylko tak strasznie nieszczęsne, ale jeszcze i opluwane, hańbione, zwymyślane. Biedni ci ludzie, którzy już nie mogli tego znieść. [...] I znikąd nic – tylko siła, tylko gwałt, tylko chciwość, tylko skazywanie człowieka na cierpienie. To cierpienie ludzkie, które, jak to mówił kardynał Wyszyński, już nie mogło być ukryte pod kocem i zewsząd się wydobywało, aby zwyciężyć choć na chwilę, ale tylko u nas. Na Węgrzech... A w Rosji? (10 listopada 1956)<sup>11</sup>

Istotna jest również poetycka reakcja Iwaszkiewicza na powstanie węgierskie. 1 listopada 1956 roku w „Życiu Warszawy”<sup>12</sup> ukazał się wiersz odnoszący się do wspomnianych wydarzeń. Warto go przypomnieć w tej prasowej wersji (odmiany tekstu publikowane w wydaniach książkowych różnią się nieznacznie od utworu w pierwodruku):

*Świeczki na trotuarze*

György Lukács, stary filozofie,  
Mądry pisarzu, na co Ci to przyszło?

Gdzieś się rozbiegli ci, co Cię słuchali,  
Po pustej auli toczysz smutnym wzrokiem.  
Czyśmy o takich śnili sympozjonach,  
Gdyśmy ostatni raz z sobą gadali  
O Sartrze, o Tomaszu Mannie, o *Czerwonych tarczach*,  
I słów Twych cichych słuchołem jakoby  
Także twój uczeń.

Pusta aula Twoja  
I zamiast mówić słuchasz: strzały, strzały  
I straszny poszum ponad Twoim miastem,  
Który poszumem jest śmierci i chwały.  
O, filozofie, taki dzień nam nastał,  
Że się zamykać z książkami nie można,  
Naraz uderza w drzwi fala oddechów,  
W szybę okienną stuka cicho palec,  
A potem w nocy wybuch.

Trzeba wołać  
A głos Twój starczy łamie się, nie umie,  
Tu trzeba krzyżeć: bracia, bracia Węgrzy:  
A bracia giną nie słysząc wołania.

A polski stary poeta oniemiał,  
Oczy swe zakrył mocno powiekami,  
Aby nie wyłąć jednej łzy słabości,  
By pohańbienia ofiar nie wspominać,  
I na kolanach gdzieś na trotuarze  
Stawia ubogą świeczkę.

Niechaj płonie  
Za dusze wszystkich Twych pomordowanych  
Studentów.

Wiersz-monolog skierowany do węgierskiego marksistowskiego filozofa Györgya Lukácsa – którego Iwaszkiewicz poznał jeszcze na Światowym Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu w 1949 roku – z jednej strony wyraża przekonanie o konieczności angażowania się przez sztukę w aktualnie dziejące się wydarzenia, z drugiej – świadczy o przerażeniu „starego poety” krwawymi wypadkami, na które jedyną odpowiedzią może być zapalenie świeczki na trotuarze dla uczczenia pamięci pomordowanych.

Jak widać, Iwaszkiewicz był bardzo poruszony tym, co rozegrało się w październiku i w pierwszej dekadzie listopada 1956 roku. Przerażał go przebieg wypadków na Węgrzech, napawały zaś dumą i nadzieją wydarzenia w kraju, gdzie udało się uniknąć interwencji Rosji. A podobny do węgierskiego scenariusz wydawał się dopiero co bardzo prawdopodobny – w nocy z 18 na 19 października wojska radzieckie rozpoczęły marsz na Warszawę, polscy oficerowie opowiedzieli się wówczas po stronie zrewoltowanych robotników, domagających się przyspieszenia procesów demokratyzacji; na odbywające się w dniach 19–21 października VII Plenum PZPR przybyła delegacja z Moskwy z Chruszczowem na czele. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza. Na szczęście po rozmowach z przywódcami polskimi Rosjanie wyjeżdżają, na Politechnice Warszawskiej odbywa się masowy wiec, a Władysław Gomułka zostaje I sekretarzem partii. Udało się uniknąć obcej interwencji i rozlewu krwi. Rozpoczęły się procesy demokratyzacji życia społeczno-politycznego, które co prawda szybko zostaną zatrzymane. Ale tego w ostatnich tygodniach 1956 roku nikt jeszcze nie wie, przeciwnie – wszyscy, podobnie jak Iwaszkiewicz, euforycznie wierzą w zwycięstwo i wolność.

Na skutek radykalnych zmian politycznych w całym kraju zasadniczym przemianom uległo także życie kulturalne we wszystkich obszarach. Jest to widoczne nie tylko w zerwaniu z estetyką socrealizmu czy w sposobie funkcjonowania związków twórczych (o VII Zjeździe ZLP

była już mowa), ale także w całkowitej modernizacji profilu wychodzących wówczas czasopism literackich. „Twórczość”, na czele redakcji której Iwaszkiewicz stanął w grudniu 1954 roku, przeżywa już od roku następnego czas wyjątkowo bujnego rozkwitu. Ukazują się utwory tak istotne, jak *Na wsi wesele* Marii Dąbrowskiej, *Głosy w ciemności* Juliana Strykowskiego, wiersze Wisławy Szymborskiej, Mirona Białoszewskiego czy Tadeusza Różewicza. Jak pisze Marek Radziwon:

U Iwaszkiewicza od początku publikowali [...] pisarze i eseiści rozmaitych estetyk i rozmaitych pokoleń: Jerzy Andrzejewski, Jan Parandowski, Jan Himilbach i Leszek Kołakowski. [...] W piśmie redagowanym przez Iwaszkiewicza ani już śladu niedawnego socrealizmu. [...]

Literatura, która ukazywała się w „Twórczości”, była już wolna od jakichkolwiek socrealistycznych wpływów. W roku 1956 widać to było jeszcze wyraźniej. Pismo drukowało Aleksandra Wata, Kazimierę Hłakowiczównę i Stanisława Grochowiaka, nieco później Annę Świrszczyńską, Pawła Jasienicę, Antoniego Słonimskiego, Jerzego Ficowskiego, Włodzimierza Odojewskiego i Jarosława Marka Rymkiewicza, opublikowało *Ósmy dzień tygodnia* Marka Hłaski, *Jaskinię filozofów* Zbigniewa Herberta, *Kronikę obłąkanego miasta* Sławomira Mrożka i legendarną *Matkę Królów* Kazimierza Brandysa; zyskało także, obok znakomitych pisarzy i poetów młodszego pokolenia, pokaźne grono świetnych młodych krytyków literackich [...]. To dzięki Iwaszkiewiczowi na łamach wreszcie pojawiło się wyklęte dotychczas nazwisko Czesława Miłosza w eseju krytycznym Jerzego Kwiatkowskiego *O poezji Czesława Miłosza*<sup>13</sup>.

Iwaszkiewiczowi bardzo zależało na przybliżeniu czytelnikowi krajowemu literatury emigracyjnej – już w listopadzie 1955 roku wystąpił z pomysłem zaproszenia do Polski takich pisarzy, jak np. Jan Lechoń, Stanisław Baliński, Józef Wittlin, Zofia Kossak-Szczucka czy Witold

Gombrowicz. Poszedł nawet w tej sprawie do premiera. Chodziło mu nie tylko o otwarcie literatury krajowej na zjawiska emigracyjne, ale także o szeroką i różnorodną prezentację na łamach „Twórczości” literatury obcej, która dotychczas była oficjalnie zakazana.

Jeszcze w 1956 roku ukazały się tłumaczenia wierszy Baudelaire’a, *Kolonii karnej* Franza Kafki, *Rozważań o kwestii żydowskiej* Jeana-Paula Sartre’a. W kolejnych miesiącach pojawiły się świetne numery monograficzne. W jednym z nich, poświęconym literaturze francuskiej i przygotowanym przez Jerzego Lisowskiego, znaleźli się autorzy zupełnie sensacyjni dla ówczesnej polskiej publiczności głodnej zachodnich nowin literackich: Louis Aragon, Antonin Artaud, Georges Bataille, Samuel Beckett, Albert Camus, Paul Éluard, Pierre Emmanuel, Henri Michaux, Jacques Prévert, Raymond Queneau, Jean-Paul Sartre<sup>14</sup>.

Kształtowanie tak zróżnicowanego i szeroko otwartego na literaturę światową profilu „Twórczości” miało dla Iwaszkiewicza jako redaktora naczelnego priorytetowe znaczenie. Chciał, by kierowane przez niego pismo publikowało utwory najwyższej klasy artystycznej i prezentowało zjawiska najbardziej godne polecenia i uwagi, tak by polski czytelnik mógł stać się kompetentnym uczestnikiem światowego życia literackiego. Dlatego tłumaczył również teksty zagranicznych autorów (np. wiersze Aragona) i drukował w miesięczniku. W dzienniku pod datą 3 lutego 1959 roku Iwaszkiewicz dokonuje skrótowego bilansu swojej kilkuletniej działalności w periodyku:

Bardzo lubię moją pracę redakcyjną i to całe pismo. Obawiam się, że znowu zaczną się przykre hece. A przecież to pismo odegrało w swoim czasie wielką rolę. *Na wsi wesele* było już rewolucją w zarodku, a potem wiersze Pawła [Hertza]. [...] I to wszystko, co przyniósł numer francuski, zapiski Janka Strzeleckiego, wszystkie drobne wysiłki „niezniewolonych umysłów”, które w sumie dały to, czym jest to pismo. Jak tego muszą nieświadzić wszystkie putramenty, jak mało to jest doceniane przez innych,

jak się z tym trzeba męczyć. [...] Co prawda cztery lata pracy już są i nikt tego nie wyrąbie. To też coś znaczy, to także pociecha<sup>15</sup>.

Jak ważne było dla Iwaszkiewicza kierowanie redakcją „Twórczości”, pokazuje w sposób bodaj najpełniejszy korespondencja z Jerzym Lisowskim, w której donoszą sobie nawzajem o aktualnym stanie prac nad kolejnymi numerami i różnych wątpliwościach, trapiących raz jednego, raz drugiego. Wyjątkowo ciekawe są listy z lutego i marca 1957 roku, pozwalające zajrzeć za kulisy przygotowywanego wtedy numeru francuskiego, w czym uczestniczyła także Anna. Iwaszkiewicz często niepokoi się o terminowość poszczególnych działań, gdy wyjeżdża z Warszawy – martwi się brakiem wieści z redakcji, przygnębia go niedocenianie przez środowisko literackie znaczenia „Twórczości”. Lisowski często go uspokaja i przesyła ukazujące się kolejne numery, gdy naczelny przebywa poza domem, zwraca uwagę na ważne dla odbiorców teksty autorów zagranicznych<sup>16</sup>.

Jednak Iwaszkiewicz był nadal przede wszystkim pisarzem. Warto przypomnieć, że dopiero w czerwcu 1956 roku ukazała się jego satyra na stalinizm – *Fama* czy opowiadanie *Borsuk* z niepokojącym obrazem więźnia konwojowanego przez uzbrojonego żołnierza ulicami Warszawy; oba utwory napisane zostały w roku 1952, ale wtedy nie miały żadnych szans na publikację. Znacznie dłużej czekał na druk pierwszy tom *Stawy i chwały*, który został ukończony już w 1949 roku, ale ukazał się dopiero w maju 1956 roku. Jak pisał Iwaszkiewicz:

Sam pomysł powieści datuje się od bardzo dawna, od mojej podróży do Włoch w roku 1938. Na rękopisie pierwszego tomu, na końcu widnieje data 1949 roku. Praca nad tym tomem trwała zatem jedenaście lat. Po czym tom ten przeleżał siedem lat „w szufladzie”. To leżenie odbiło się nieprzyjemnie na dalszym ciągu powieści<sup>17</sup>.

Nie wydano powieści pod koniec lat czterdziestych oczywiście z powodów cenzuralnych – zasadniczy sprzeciw wywołał obraz rewolucji bolszewickiej, która ukazana została jako wydarzenie apokaliptyczne, niszczące polskie ziemiaństwo na kresach. Ale w istocie, jak zauważa Marek Radziwon, sama idea

powieści obejmującej kilka dziesięcioleci i kawał Europy – od Kresów polskich na dalekiej wschodniej Ukrainie przez Warszawę po Paryż i Hiszpanię – była w epoce socrealizmu socjalistycznego nie do zaakceptowania. W *Sławie i chwale* nie było ani jednego pierwszoplanowego bohatera nowych czasów. Najważniejsze postaci wywodzą się z bogatego ziemiaństwa, arystokracji skoligaconej z największymi i najstarszymi rodzinami Europy [...]. Zamiast wielkich procesów społecznych i ustrojowych, Iwaszkiewicz pisał o polskiej sprawie narodowej, o trudnym odzyskiwaniu niepodległości, o wygnaniu z Kresów Wschodnich, a w skali mikro o procesach spadkowych, życiu warszawskim, wojnie obronnej 1920 roku albo też o koncertach w filharmonii i życiu polskich malarzy awangardowych w Paryżu w latach trzydziestych. Nie było tu miejsca na radosne poparcie projektu bolszewików [...]<sup>18</sup>.

Nic więc dziwnego, że dopiero zmiany, jakie nastąpiły w roku 1956, pozwoliły na druk pierwszego tomu (kolejne dwa ukazały się w latach 1958 i 1962). W listach Anna i Jarosław często piszą o tej powieści. Najpierw o pozytywnych reakcjach na wydany właśnie tom pierwszy, następnie o pracy nad tomem drugim. Iwaszkiewicz ma świadomość, że pisana przez niego wielka epicka saga, nawiązująca swą poetyką do dziewiętnastowiecznych powieści realistycznych, stanowić będzie zapewne jego *opus vitae*, dlatego też ma świadomość wagi realizowanego przedsięwzięcia i z trudem przyjmuje jakiegokolwiek głosy krytyczne. Żona na szczęście jest wielką admiratorką *Sławy i chwale*, zestawia ją nawet

z *Wojną i pokojem* Tołstoja, gubiąc w swoim entuzjazmie dla dzieła męża skalę i proporcje w ocenie obu utworów. Ówczesni recenzenci nie byli aż tak skrajnymi panegirystami, ale zgodnie oceniali powieść dobrze, doceniając zarówno tematykę, jak i walory artystyczne prozy Iwaszkiewiczowskiej, porównując ją z *Nocami i dniami* Dąbrowskiej, co już samo w sobie było komplementem. W ten sposób po latach przymusowego milczenia autor *Brzeziny* powrócił do literatury polskiej jako wielki prozaik.

A Iwaszkiewicz poeta? W roku 1957 ukazuje się obszerny zbiór wierszy *Ciemne ścieżki*, zbierający doświadczenia wojenne pisarza, które z perspektywy czasu nabrały uniwersalnych znaczeń egzystencjalnych. Jak pisze Radosław Romaniuk:

W *Ciemnych ścieżkach* rzeczywistość [...] obserwowana jest i opisywana jednocześnie z samego jej środka i z dystansu, jaki dają połączone z wojennymi późniejsze wiersze [...]. Iwaszkiewicz w 1957 roku może opisać już, w jakim stopniu wojenna trauma została przełamana, jak wojna pozostanie w jego świecie i co weń wniosła<sup>19</sup>.

Pod względem poetyki zbiór ten nie przynosił nowatorskich rozwiązań, choć można dostrzec próby odnowienia stosowanego języka np. w cyklu *Album tatrzańskie* z 1946 roku. Świadectwem istotnej zmiany formalnej jest tom następny, *Jutro żniwa* (1963), opatrzony znaczącym podtytułem *Nowe wiersze*. Na najważniejszy cykl zbioru złożyły się „wiersze utrzymane [...] w formie brulionu poetyckiego, prezentowały poetykę szkicu, przystosowując się niejako do doświadczenia nieciągłości pamięci, chaotyczności spostrzeżeń, doświadczeń nieposłuszeństwa umysłu i ciała”<sup>20</sup>. Zbliżył się więc Iwaszkiewicz do Rózewiczowskiego wiersza wolnego, podejmując poetykę wypracowaną przez autora *Ocalonego*. I wykorzystał ją, tworząc nowy ton swojej poezji; ton, jak sam pisał, „pogodzenia się z życiem i z wszystkim, co zakończenie

życia przynosi”<sup>21</sup>. Tytułowe żniwa zapowiadają tutaj nie tylko kres egzystencji, ale oznaczają także czas, w którym można cieszyć się zebrany-  
mi plonami, doceniając bogactwo i różnorodność otaczającego świata.

Utwarem, który miał w tym czasie dla Iwaszkiewicza szczególne  
znaczenie, było opowiadanie *Wzlot*, napisane jesienią 1957 roku i będą-  
ce polemiką polskiego pisarza z *Upadkiem* Alberta Camusa. W dzien-  
niku pod datą 1 października 1957 roku czytamy:

[...] ukończyłem dzisiaj małe opowiadanie *Wzlot*. Oczywiście, nie wiem,  
co to jest warte – na pewno niewiele. Niby taka dyskusja z Camusem. Ale  
już dawno niczego nie pisałem z takim wewnętrznym drżeniem, z przeję-  
ciem. Co najdziwniejsze, od razu na maszynę – po dziesięć stron dziennie.  
Ciekawy jestem, jakie będą losy tego opowiadania [...]”<sup>22</sup>.

Te pierwsze odczucia uchwycone przez Iwaszkiewicza „na gorąco”,  
świadectwo niepokoju i niepewności co do wagi napisanego utworu,  
wyrażone zostały może nieco asekuracyjnie i „na wszelki wypadek”.  
Po kilku miesiącach obawy całkowicie znikną:

Chodzi tu i w jednym, i w drugim wypadku [mowa o *Wzlocie* i *Opowiadaniu szwajcarskim*] o polemikę z „Zachodem”. We *Wzlocie* polemika ta jest  
wprost z Camusem i jego [...] „upławami intelektualnymi”, w *Opowiadaniu  
szwajcarskim* polemika jest bardziej ukryta [...]. Mniej więcej brzmi ona  
tak w ordynarnym skrócie: jesteście idioci, bo zapatrzeni we własny pepek  
nie spostrzegacie, ignorujecie olbrzymie wartości zawarte w naszym na-  
rodzie i jego kulturze. [...] Oczywiście tego nie dostrzegają i nie wiedzą  
na Zachodzie, bo mnie tam nie znają. Ale zupełnie są ślepi wszyscy u nas.  
Zawsze ciąży na mnie zarzut snoba i kłaniającego się Francji [...]. Może  
jednak kiedyś i u nas zobaczą nurt mojej twórczości, na którym wypłynęły  
na światło dzienne dwa moje ostatnie opowiadania? (5 kwietnia 1958 rok)<sup>23</sup>

Iwaszkiewicz uważał *Wzlot* za utwór niezwykle udany, zarówno jako diagnozę intelektualną, jak i realizację artystyczną. Po latach nie krył rozczarowania stosunkiem krytyki do niego:

*Wzlot* zupełnie znikł, wyjęty spod uwagi historyków literatury i socjologów, a przecież ten utwór coś kiedyś mówił. [...] czyż naprawdę za mały ładunek „strachu i drżenia” [...]. Przecież *Wzlot* jest przerażający i chyba dostatecznie głęboki. (27 lipca 1974 roku)<sup>24</sup>

Było to zatem dla Iwaszkiewicza opowiadanie wyjątkowo ważne. Można przypuszczać, że nie jedynie z powodów czysto literackich. Sam ujawnił, co stanowiło bezpośrednią inspirację do napisania *Wzlotu*: „Po długich rozmowach z Jurkiem B., który mi opowiadał swoje życie w drogich knajpach warszawskich, ukończyłem dzisiaj małe opowiadanie *Wzlot*”<sup>25</sup>. Zatem forma monologu wypowiedzianego nie jest jedynie odbiciem zabiegu zastosowanego przez Camusa, ale ma również źródło w realnej sytuacji rozmowy. I to relacji dla Iwaszkiewicza absolutnie wyjątkowej. Pierwowzorem głównego bohatera, Romka, młodego chłopaka, ukształtowanego przez okrutny i pozbawiający wszelkich ideałów czas wojny, stał się w jakiejś mierze Jerzy Błeszyński, ostatnia wielka miłość i namiętność pisarza. Nie znaczy to, że postać realna i fikcyjna ściśle sobie odpowiadają. Narrator *Wzlotu* stanowi swoistą sumę doświadczenia znacznej części pokolenia urodzonego około 1930 roku. Iwaszkiewicz portretuje pokolenie dorastające w latach okupacji, jak trafnie diagnozuje Radosław Romaniuk:

Generację dorastających w czasie wojny Polaków, uwikłał [pisarz] w doświadczenia, wobec których problemy narratora francuskiej powieści stają się czymś sztucznym i nieprzystającym do powagi starcia z prawdziwą grozą [...]. Iwaszkiewiczowski Romek, typowe dziecko wojny, przywołuje kolejne etapy swojej życiowej edukacji, w której walka o byt rugo-

wała zasady moralne, kształtując osobowość oddzieloną od świata pancerzem cynizmu, bezwzględności i okrucieństwa<sup>26</sup>.

Tym, co przynosi mu chwilową ulgę w dorosłym życiu, jest alkohol pozwalający na „wzlot” ponad żmudną codzienność i straszliwą przeszłość. Romek, niczym Różewiczowski ocalony, fizycznie przetrwał, ale moralnie i psychicznie pozostał martwy. To oczywiście nie jest portret Błeszyńskiego, ale wiele z jego okupacyjnych przeżyć złożyło się na kreację bohatera literackiego, a rozmowy „w oparach wypitego wspólnie alkoholu”<sup>27</sup> przekształcone zostały w pijacki monolog.

Nie tylko *Wzlot* został napisany, jak to określił biograf Iwaszkiewicza, „w aurze Błeszyńskiego”<sup>28</sup>. Pierwszym takim utworem, dedykowanym zresztą wprost kochankowi, były *Choinki. Opowiadanie mazowieckie*, napisane w 1955 roku, ale ze względów cenzuralnych opublikowane dopiero w dwadzieścia pięć lat później (1980). Następnie, już po *Wzlocie*, powstają: dramat *Wesele pana Balzaca*, wiersze z cyklu *Droga* oraz utwory prozatorskie: *Opowiadanie szwajcarskie*, *Tatarak*, *Jadwinia*, *Kochankowie z Marony*, a także trzeci tom *Sławy i chwwały*. We wszystkich tych utworach Iwaszkiewicz w sposób zakamuflowany zapisał swe doświadczenia i przeżycia związane z Błeszyńskim. Już wielość tekstów o zaszyfrowanych wątkach autobiograficznych uświadamia wagę niejawnie obecnej na kartach twórczości autora *Brzeziny* ostatniej wielkiej miłości pisarza.

Relacja z Jerzym Błeszyńskim rozpoczyna się jeszcze w roku 1953, ale jej początki nie zapowiadały dalszego burzliwego rozwoju wypadków. Owszem, przybyły wówczas do Stawiska młody chłopak odznaczał się wyjątkową urodą i wdziękiem, co na pewno zwróciło uwagę Iwaszkiewicza, ale jego wizyta minęła bez szczególnych konsekwencji. Bliższa zażyłość pomiędzy nimi rodzi się w maju 1955 roku i trwa, naznaczona dramatycznymi wydarzeniami i zmiennymi kolejami ich związku, aż do śmierci Błeszyńskiego 28 maja 1959 roku, a właściwie także potem, gdy

Iwaszkiewicz, głęboko przeżywając żalobę, pisze do kochanka kilkadziesiąt listów, niczym za życia Jerzego, gdy powstało ich blisko trzysta<sup>29</sup>. To ich publikacja ukazała przejmujący emocjonalny związek między kochankami, rozpięty między bezgranicznym przywiązaniem i namiętym uczuciem a gorzkim poczuciem rozczarowania i zawiedzionymi nadziejami. Raz Iwaszkiewicz pisze: „Drogi mój, jedyny, najdroższy na świecie!” (24 września 1958)<sup>30</sup>, niedługo potem: „Tak się na Ciebie złościę i irytuję, wypominam Ci w bezsenne noce wszystkie moje krzywdy, przeklinam Cię i wymyślam Ci” (26 listopada 1958)<sup>31</sup>. Raz ma poczucie niezwyklej jedności, wręcz komunii ciał i dusz z kochankiem, innym razem zarzuca mu egoizm, zdrady i zainteresowanie jedynie sprawami finansowymi. Relacja ta, mająca ekstremalnie intensywny i żywiołowy charakter, była dla Iwaszkiewicza czymś absolutnie niezwykłym w jego wówczas sześćdziesięcioletnim życiu, czymś, co pojawiło się zupełnie niespodziewanie i zagarnęło go całkowicie. I choć pisarz z biegiem czasu coraz bardziej zdawał sobie sprawę z kłamstw kochanka, z zatajania przez niego innych trwających jednocześnie związków hetero- i homoseksualnych, choć wiedział, że jest wykorzystywany finansowo, a Błęszyński nie odpowiada na jego uczucia bezinteresownie – coraz intensywniej angażował się emocjonalnie. Temperatura związku stawała się tym wyższa, im bardziej ich stosunki były naznaczone chorobą i śmiercią. Jerzy bowiem, niczym jeden z bohaterów literackich Iwaszkiewicza, chorował na gruźlicę i ostatni czas jego życia wypełniony był cierpieniem i umieraniem. Starzejący się pisarz nie mógł się pogodzić z odchodzeniem młodego kochanka, tym bardziej że miał poczucie, iż potem czeka na niego już tylko pustka i rozpacz. Dlatego tak dramatycznie doświadczał ostatnich tygodni z Jurkiem.

Troska o zdrowie Błęszyńskiego staje się szybko wspólną sprawą małżonków. W listach piszą do siebie o jego pogarszającym się stanie zdrowia i zmiennych rokowaniach. W styczniu 1959 roku Iwaszkiewicz donosił z Poronina:

[...] wiozę dzisiaj Jurka [do lekarza] – po prostu nie mogę patrzeć na niego, śpiącego, jedzącego – niknącego w oczach – kiedy nic się w kierunku jakiegokolwiek ratunku czy pomocy nie robi. Fiszer [lekarz] chyba też niewiele powie. Jurek marzy o rozmowie z tobą. (27 stycznia 1959)

A kilka dni później pisał do żony:

Widziałem roentgena Jurka, a potem w sanatorium prześwietlone płuca. Lewe robi wrażenie jamy napełnionej robakami, tak się tam wszystko porusza i kręci. Fiszer powiedział, że sytuacja nie jest beznadziejna, o ile J. zdecyduje się na rok sanatorium. Oczywiście o tym mowy nie może być – no, ale jeszcze o tym pogadamy. (1 lutego 1959)

Anna towarzyszy mężowi także w żałobie. Gdy Jarosław pisze –

Skonstatowałem, że dopóki żył Jurek, interesowała mnie współczesność, dzisiaj już tylko wspomnienia: wspomnienia sprzed roku i sprzed trzydziestu lat. Nie masz pojęcia, jak bardzo tragicznie odczuwam moją samotność i zupełne opuszczenie. Ty jesteś szczęśliwa, Ciebie interesuje „współczesność” Maćka i Anusi – a mnie już nie. (8 sierpnia 1959)

– ona tak odpowiada na wyznanie męża:

Piszesz, że po śmierci Jurka „współczesność” przestała cię interesować, ale on przecież właściwie, od chwili, kiedy go poznałeś, już nie był tą współczesnością (w tym znaczeniu jak młódzież i jak mówisz o wnukach), był skazany. Ale przecież nie można widzieć ludzi, tych drogich i bliskich i swego życia w oderwaniu od ogromu istnienia i tak widzę ja Jurka, na tak krótką jakąś chwilę tylko w tym naszym życiu, na jakąś niepojętą dla nas krótką i straszną próbę. A teraz próba skończyła się i mimo wszystko, co mówisz,

ja widzę go i czuję w wieczności istnienia i do śmierci (to chyba nie będzie tak strasznie długo!!) pamiętać będę jego uśmiech, który dla mnie oznaczał to zdumienie i olśnienie, że tak wielka jest „wysokość i szerokość, i głębokość”... Pamiętasz, jak ci o tym mówiłam? Ale może źle, że to piszę, może pomyślisz (bo powiedzieć z daleka nie możesz), że nie możesz być ze mną „pod jednym dachem”. Ale jeśli nic nie mówię, to i tak wiesz, że ja tak widzę i czuję, i wiem, i kocham, a naprawdę nawet nie możesz wyobrazić sobie, jakie olbrzymie zapasy miłości w sobie czuję, które chciałabym rozdać tak, żeby wszystkim było jaśniej i lepiej, i nigdy nie beznadziejnie, choć życie jest tak bardzo ciężkie. Nie myśl, że dla mnie jest lekkie. (13 sierpnia 1959)

Zdaniem edytorki listów Iwaszkiewicza do Błęszyńskiego, Anna była wobec tej relacji „zbyt wyrozumiała”, a nawet „nauczyła się dzielić z Jarosławem uczucie do Jurka”<sup>32</sup>, co korespondencja małżonków zdaje się potwierdzać. Radosław Romaniuk widzi sprawę inaczej:

Zaangażowanie emocjonalne pisarza, w mocniejszym niż zwykle wymiarze, wywoływało niechęć bliskich. Iwaszkiewicz wprowadził Błęszyńskiego na Stawisko i poznał go z Anną. Ta w pewnych granicach istotnie obdarzyła mężczyznę sympatią, choć stwierdzenie, że „Hania go bardzo kocha”, które pada w liście do Wiesława Kępińskiego, jest zdaniem życzeniowym i próbującym przenieść relację z Błęszyńskim z wymiaru erotycznego w sferę miłości bliźniego<sup>33</sup>.

Jak by jednak nie było, faktem pozostaje niezwykła relacja ich trojga, w której mężczyzn łączyła homoseksualna więź, a głęboko wierząca Anna próbowała ich obu na swój sposób wspierać, powodowana nie tylko przywiązaniem do męża, ale także chrześcijańską miłością bliźniego. Ta szczególna opieka była zapewne tym trudniejsza, że relacja pisarza z dużo młodszym kochankiem „rozwijała się w aurze społecznego

zakazu”<sup>34</sup>, na szczęście Anna przez lata nauczyła się skutecznie to społeczne i obyczajowe tabu ignorować, w czym bez wątpienia pomagała jej żarliwa religijność, w innych okolicznościach nieraz dzieląca małżonków. W dzienniku Iwaszkiewicz pisał:

Chorobliwa bigoteria Hani [...] odrzuciła mnie chyba ostatecznie od tych [dotyczących wiary] spraw, a dzisiejszy ohydny fanatyzm religijny wszystkich paniuś i paniuśtek przeraża mnie ostatecznie myślą, że i ja mógłbym być taki. Hania chorobliwie miesza wszystko i dla niej każde powiedzenie o niebie czy aniołach już jest bluźnierstwem i powoduje ten szok wewnętrzny, widzialny dla każdego, może nawet taki, którym się ona popisuje czy chce zwrócić uwagę otaczających. Okropna jest ta dysharmonia na tym tle i bardzo mnie wyczerpuje. Tym bardziej że nie jest widzialna dla innych, że odbywa się między nami dwojgiem i powoduje moje zniecierpliwienie, które wygląda na zewnątrz jak jakieś tetryczenie, czepianie się, irytowanie. Bardzo mnie to przejmuje i martwi, napełnia niepokojem i smutkiem, kiedy jestem sam. Przykre to, że wyschły we mnie te źródła modlitwy, były one niechybnie źródłem pociechy, a dzisiaj bardzo by się to przydało, gdy przychodzi starość, osamotnienie, strach śmierci i strach końca świata. Że niby nic po nas nie pozostanie. (Rabka, 6 lutego 1957)<sup>35</sup>

Stosunek do wiary i religii na pewno ich zasadniczo i boleśnie dla obojga dzielił. Na szczęście wiele spraw ich jednak łączyło. Jedną z nich była reakcja na wiadomość o śmierci Jana Lechonia, a właściwie Leszka, którego oboje znali dobrze jeszcze przed wojną. Tak Anna w liście z 12 czerwca 1956 roku reaguje na wiadomości o śmierci Lechonia:

Nie chciałam ci o tym pisać, ale i tak z gazet musiałeś się dowiedzieć o śmierci Leszka. Na mnie to zrobiło szalone wrażenie. Ciągłe o tym myślę i wspominam tego dziwnego, tak niezwykłego i tak właściwie zawsze głęboko

nieszczęśliwego człowieka. Jednak to samobójstwo t e r a z, w jego wieku, wydaje mi się nie do pojęcia, choć całe życie był neurastenikiem i za młodo się truł. Niewątpliwie był to „kompleks emigracyjny”, ale w tej chwili, kiedy nawet Mackiewicz może wrócić do kraju, to i on mógł i na pewno byłby bardzo dobrze przyjęty. W czwartek ma być nabożeństwo żałobne u Wizytek o 10-ej. I tak miałam tego dnia być w Warszawie, pojadę więc o 8.45 i będę. Bardzo jestem ciekawa, k t o na to nabożeństwo przyjdzie? W ogóle byłam dość zdziwiona, kiedy zobaczyłam ogłoszenie w „Życiu W[arszawy]”. Biedny Leszek. [...] Jak można tak potwornie życie zakończyć. Okropne.

Rzeczywiście, Jarosław już wcześniej o tym tragicznym wydarzeniu wiedział. 11 czerwca pisał do żony:

Okropne wrażenie zrobiła na mnie straszliwa śmierć Leszka, bardzo mnie to przygnębiło – i tak sobie myślę, może nam t r z e b a pojechać do Londynu, do Gryca, Stasia, żeby im jakoś wytłumaczyć, że nie warto skakać z 32-go [sic!] piętra, że po co? Itd. W każdym razie ja bez ciebie nie pojadę [...].

Zastanawiać się jeszcze będą nad ewentualnym wyjazdem na pogrzeb do Londynu, Iwaszkiewicz napisze nawet w tej sprawie do Grydzewskiego, ostatecznie jednak zdecydują, że:

[...] śmierć Leszka nie jest powodem do wyjazdu. Co my tam i m wytłumaczymy? Grydz na pewno życia sobie nie będzie odbierał. Na nabożeństwie były t ł u m y ludzi. Masa świateł, kwiatów, bardzo uroczyście. Wszyscy u wyjścia podchodzili do brata, którego poznałam po podobieństwie do Leszka

– jak pisała Anna w liście z 17 czerwca 1956 roku do przebywającego wówczas w Sandomierzu męża.

Rezygnacja z wyjazdu na pogrzeb niegdyś bliskiego im człowieka – o którym Jarosław we wspomnieniu napisał: „chwytam mnie przerażenie [...], kiedy wyobrażam sobie, jak ten sam chłopiec, który dla kawału budził mnie późną nocą [...], skacze z dwunastego piętra hotelu «Hudson» w Nowym Jorku”<sup>36</sup> – wynikała z bardzo krytycznego stosunku obojga do emigracji, zwłaszcza londyńskiej, do jej poczucia wyższości wobec krajowego życia literackiego i przekonania o nieomyślności własnych, wyrażanych w sposób radykalny i apodyktyczny, sądów politycznych. Oto znamieny przykład, jak prywatne sprawy Iwaszkiewiczów łączyły się ściśle z aktualną sferą publiczną.

Wspólną przestrzeń obojga wypełniały też oczywiście sprawy związane ze Stawiskiem, z wnukami, z coraz częściej szwankującym zdrowiem i pogłębiającą się starością. Bardzo się o siebie nawzajem troszczyli, udzielali obopólnych porad dotyczących stosowanych kuracji, konieczności wizyt u lekarzy, zażywanych medykamentów. Domowe, codzienne wydarzenia nie były jedynie męczącymi obowiązkami, które przyjmowali z irytacją i niecierpliwością, choć najczęściej tak o nich pisali. W istocie to właśnie te małe, zwykłe, z pozoru jedynie nużące sprawy budowały więź głęboką i odporną na kolejne wstrząsy, zmartwienia, a nawet dramatyczne przejścia. Ich związek umacniały także podobnie przeżywane lektury (zachwycają się na przykład czytana po francusku nieukończoną powieścią Prousta, zatytułowaną *Jean Santeuil*) czy euforycznie doznawana muzyka – dla obojga zawsze będąca źródłem głębokich przeżyć. Łączyła ich także wyjątkowa wrażliwość na przyrodę, oboje byli szczerymi entuzjastami świata natury, to ona dawała im radość i ukojenie. Anna pisała w liście z Ustki 27 maja 1957 roku:

[...] wszystko rozwija się; lipa koło mego okna ma już takie liście, że na tę stronę okna już jest zielono, tylko z lewej strony mam widok na niski domek z ogródkiem; lipie dziś przyglądałam się, wracając do domu; te

liście są urocze; zupełnie koloru i jak gdyby konsystencji zielonych żabek drzewnych. Tu są w ogóle prześliczne drzewa i stale się nimi rozkoszuję; np. na mojej uliczce jest po przeciwnej stronie w górę przepiękny grab (a może to wiąz?) czerwonolistny, którym co dzień się zachwycam bardziej, bo w miarę, jak liście rosną, nabierają też i tej przepięknej ciemnoczerwonej barwy, przy tym pień jest też tak piękny, bardzo gruby i prosty jak kolumna i pokryty gładką, popielatą korą. Kiedy idę od strony morza, z obu stron ulicy drzewa tak wychylają się, że w perspektywie prawie się schodzą, jak np. ten grab i dalej, przy rogu Bieruta, wyłazący zupełnie na ulicę ogromny, wspaniały kasztan, obecnie w pełnym kwiecie. Bzy także zaczynają kwitnąć.

Jarosław, pogrążony w żałobie po Jurku Błeszyńskim, doświadcza poczucia jedności z powalonymi przez żywioł drzewami. W liście z Sandomierza datowanym na 7 czerwca 1959 roku pisze:

Zniszczenia drzew spowodowane zesłonoconą burzą są straszne – drzewa w podwórku tego kościoła, gdzie Marta była bierzmowana, nie istnieją, to samo świerki przed Domem Dziecka, które były taką ozdobą. Wszystko przemija.

Oboje stawali się coraz starsi, choć na różne sposoby swego wieku doświadczały. Anna coraz bardziej otwierała się na przeżycia duchowe i religijne, Jarosław dramatycznie zmagał się z poczuciem przemijania, ze zbliżającym się nieuchronnie kresem, ze strachem przed śmiercią. Ale mimo wszystko byli w tym coraz boleśniejszym czasie – razem. Jarosław napisał w dzienniku pod datą 22 marca 1958 roku: „Na szczęście spotkałem Hanię. Lepiej nie mogłem trafić”<sup>37</sup>, szczerze doceniając ich trwające na przekór kolejnym zawirowaniom i kataklizmom, jakby nimi wzmacniane, małżeństwo.

## CZAS BURZLIWYCH WYDARZEŃ I WIELKICH NAMIĘTNOŚCI

- 1 J. Iwaszkiewicz, *VII Zjazd*, „Twórczość” 1957, nr 1, s. 124, 125.
- 2 M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010, s. 350.
- 3 Protokoły z VII Zjazdu ZLP znajdują się Bibliotece Domu Literatury w Warszawie. Przytoczone fragmenty pochodzą z tomu trzeciego (1 grudnia 1956); s. 401 (wypowiedź Słonimskiego); s. 461 (pierwsza wypowiedź Iwaszkiewicza), s. 464, 465 (druga wypowiedź Iwaszkiewicza).
- 4 A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 202.
- 5 Tamże.
- 6 Tamże, s. 204.
- 7 Tamże.
- 8 J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956–1963*, t. II, oprac. i przypisy A. i R. Papiescy, R. Romaniuk, wstępem opatrzył A. Gronczewski, SW „Czytelnik”, Warszawa 2010, s. 95.
- 9 Tamże, s. 96, 97.
- 10 Tamże, s. 110, 111.
- 11 Tamże, s. 113.
- 12 J. Iwaszkiewicz, *Świeczki na trotuarze*, „Życie Warszawy” 1956, nr 262, s. 3.
- 13 M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, dz. cyt., s. 323.
- 14 Tamże.
- 15 J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956–1963*, dz. cyt., s. 262, 263.
- 16 Zob. A. i J. Iwaszkiewiczowie, J. Lisowski, *Listy 1947–1979*, t. 2, oprac. i przypisy A. i R. Papiescy, wstępem opatrzył R. Papieski, Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2021.
- 17 J. Iwaszkiewicz, *Sława i chwala*, [w:] tenże: *Książki i ludzie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1971, s. 33.
- 18 M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, dz. cyt., s. 329.
- 19 R. Romaniuk, *Wstęp*, [w:] J. Iwaszkiewicz, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. R. Romaniuk, Wrocław 2021, s. 185.
- 20 Tamże, s. 206.
- 21 J. Iwaszkiewicz, *Wstęp* [do tomu *Jutro żniwa*], rkps Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów/A.L./186/46; cyt. za: R. Romaniuk, *Wstęp...*, s. 209.
- 22 J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956–1963*, dz. cyt., s. 178.
- 23 Tamże, s. 219.
- 24 J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1964–1980*, t. III, oprac. i przypisy A. i R. Papiescy, R. Romaniuk, wstępem opatrzył A. Gronczewski, SW „Czytelnik”, Warszawa 2011, s. 400, 401.
- 25 J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956–1963*, dz. cyt., s. 178.
- 26 R. Romaniuk, *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza*, t. 2, Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2017, s. 358.

## ANNA I JAROSŁAW IWASZKIEWICZOWIE. LISTY 1956–1960

- 27 Tamże, s. 359.
- 28 Tamże.
- 29 Zob. *Wszystko jak chcesz. O miłości Jarosława Iwaszkiewicza i Jerzego Bleszyńskiego*, oprac. i wstęp A. Król, Oficyna Wydawnicza Wilk&Król, Warszawa 2017.
- 30 Tamże, s. 221.
- 31 Tamże, s. 326.
- 32 A. Król, *To tylko miłość*, [w:] *Wszystko jak chcesz...*, dz. cyt., s. 47.
- 33 R. Romaniuk, *Inne życie...*, t. 2, dz. cyt., s. 353.
- 34 Tamże, s. 354.
- 35 J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956–1963*, dz. cyt., s. 116, 117.
- 36 J. Iwaszkiewicz, *Lechoń i Tuwim*, [w:] tenże, *Książka moich wspomnień*, SW „Czytelnik”, Warszawa 1994, s. 331, 332.
- 37 J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956–1963*, dz. cyt., s. 210.